Nr. 184. Czwartek 15 sierpnia 1912. Rocznik XXI.

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie popołudniu z wyjątkiem niedziel i świąt.

2 K miesięcznie z odsyłką.

Zagranicą miesięcznie 2 M. 30 f., 3 fr. 50 ctm., $2^{1}/_{2}$ szyl., 70 cm. amer.

Tygodniowo w Krakowie 40 h z dostawą do domu 46 h

Cena numeru oddzielnego 8 h.

Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej. — Redakcya rękopisów nie zwraca i bezimiennych listów nie uwzględnia.

Redakcya i Administracya: Kraków, ul. Filipa 11. Telefon Nr. 396. Konto czekowe Nr. 34.095. Adres telegr.: Naprzód Kraków.

Dział inseratowy: Kraków, Floryańska 55. Telefon Nr. 1354. Konto czekowe Nr. 910.

Ceny ogłoszeń: Za miejsce wiersza petitem 20 h. Za miejsce wiersza petitem w Nadesłanem 60 h.

Przybądźmy wszyscy dla powitania naszych to- :: warzyszów zagranicznych! ::

Towarzysze i Towarzyszki!

We czwartek dnia 15-go sierpnia 1912 roku o godzinie 9-tej rano odbędzie się w Cyrku obok Parku Krakowskiego (ulica Karmelicka)

WIELKIE ZGROMADZENIE LUDOWE

z porządkiem dziennym:

Socyalizm a Esperanto

Przemawiać będą delegaci socyalistyczni wszystkich narodów. Przemówienia będą tłómaczone na język polski.

Wzywamy Szanownych Towarzyszów i Towarzyszki o punktualne przybycie ze względu na to, iż Towarzysze Goście o godzinie $11^{1}/_{2}$ mają inne zajęcia kongresowe.

KOMITET P. P. S. D.

Ni ĉiuj alvenu saluti niajn eksterlandajn gesamideanojn!

Gekamaradoj!

Jaude 15 de augusto 1912 je 9 horo matene okazos en la Cirkejo apude de Krakova Parko (alveturo :: per la tramo 2^{a}, fine de Karmelicka strato) ::

GRANDA KUNVENO POPOLA

kum la tagordo:

SOCIALISMO KAJ ESPERANTO

Parolos socialistoj-esperantistoj el ĉiuj nacioj. Paroladoj estos tradukotaj polen.

Ni alvokas ĉiujn estimatajn gesamideanojn akurate alveni pro la aliajn kongresajn okupojn de la kamaradaj

KOMITATO DE POLA PARTIO SOCIALDEMOKRATA.

Co nastąpi na jesieni?

Dyplomacya włoska czyni wysiłki gorączkowe celem doprowadzenia do skutku pokoju i w ten sposób umożliwienia na stałe zaboru Tripolisu przez Włochy. Najenergiczniej w tym kierunku pracował i pracuje Tittoni, obecny ambasador włoski w Paryżu, poprzedni długoletni minister spraw zagranicznych w Rzymie, a więc mąż stanu, który miał sposobność zbadać wszystkie tajniki polityki międzynarodowej — człowiek, umiejący się lepiej oryentować w tych tajnikach, niż kto inny.

Ale i Tittoniemu nie udało się doprowadzić do pożądanego wyniku. Włochy daremno pukały do gabinetów europejskich z formalną prośbą, by zmusić Turcyę do kapitulacyi, do zaprzestania wojny. Żadne z mocarstw nie może, choćby chciało, spełnić tej prośby Włoch. Turcya nie zgodzi się dobrowolnie na zaprzestania walki, która nie wyczerpuje jej finansów i nie wymaga wielkich ofiar, a nawet daje pewną rękojmię, że ostatecznie wyczerpie Włochy i zmusi je do szukania zgody z Turcyą w takiej formie, że właśnie ta ostatnia będzie tryumfowała. Znawcy stosunków twierdzą, że Turcya, zgadzając się na oddanie Tripolisu Włochom, postradałaby wszelką powagę i popularność wśród szczepów mahometańskich Afryki i Azyi. Nie jest nawet wykluczonem, że plemiona arabskie w Tripolisie prowadziłyby na własną rękę wojnę przeciw Włochom, gdyby Turcya się zgodziła na wycofanie swoich wojsk z tej prowincyi. Arabowie są wybornym materyałem żołnierskim. Wystarczyło kilka tygodni nauki pod dozorem i na podstawie wskazówek oficerów tureckich, by owych synów pustyni zmienić w wybornych dragonów, umiejących prowadzić walkę pieszą i konną. Wprawdzie Włosi wiele ogłaszali o swoich zwycięstwach na południu od Tripolisu. Wystarczy rzucić okiem na kartę, by się przekonać, że owe tryumfy Włochów w gruncie rzeczy nie rozstrzygają o losie całej kampanii. Tripolis jest krajem bardzo rozległym. Wojska włoskie zdołały zająć zaledwie brzeg i kilkadziesiąt kilometrów w głąb kraju od tego brzegu. Dalej się nie posunęły.

Nie należy zapominać, że w październiku, a więc za cztery miesiące będzie już rok od czasu, gdy pierwsze wojska wylądowały na wybrzeżu tripolitańskim. Do jesieni więc Włosi mogą odnieść jeszcze kilka zwycięstw natury bardzo zagadkowej, mogą zająć jeszcze parę oaz i posunąć się w głąb kraju jeszcze o kilkanaście kilometrów. To wszystko jednak nie rokuje zupełnego zwycięstwa. Koszta kampanii wynoszą natomiast dziennie milion lirów, podczas gdy zysk efektywny będzie równał niemal zeru.

Prasa francuska daje teraz Włochom do zrozumienia, że dopiero na jesieni mocarstwa zechcą się znowu zastanowić, czy nie dałoby się wynaleźć podstawy do zawarcia pokoju. Przed jesienią ani jeden z gabinetów nie żywi nadziei, by pośrednictwo pokojowe dało rezultaty pomyślne. Nadto prasa francuska z góry oświadcza, że Francya ani myśli prowadzić rokowań pokojowych w ten sposób, by Turcya mogła się obrazić i poczytać owo pośrednictwo za popieranie interesów włoskich na szkodę Turcyi.

Najbardziej z tego stanu rzeczy zadowolona jest Austrya. Skutkiem zaboru Tripolisu Włochy zrujnowały do szczętu swój handel wywozowy do Turcyi europejskiej i azyatyckiej. Miej-

JACK LONDON.

KSIĘGA PRZYGÓD.

33 (Ciąg dalszy).

Tutejsi dzicy różnią się znacznie od pierwotnych mieszkańców archipelagu hawajskiego; tutejsi są czarni, należą oni do rasy murzyńskiej, co łatwo poznać choćby po ich krętych włosach. Lecz nie można ich nawet porównywać z murzynami afrykańskimi, którzy stoją pod każdym względem wyżej. W porównaniu z tutejszymi tamtych należy nazwać inteligentnymi.

Nie szukać u nich żadnych szlachetniejszych uczuć, ani wdzięczności, ani zdolności do współczucia, ani łagodności. Gdy się ich zacznie traktować łagodnie i delikatnie, zbudzi się w nich tem samem podejrzenie, że się czuje lęk przed nimi. A gdy się w tem utwierdzą, wtedy będą czyhać na sposobność napaści. Chce pani wiedzieć, jaki proces odbywa się w mózgu takiego dzikiego, gdy na obszarze, który uważa za swą „ojczyznę“, ujrzy obcego człowieka? Pierwsza myśl dotyczy własnego bezpieczeństwa; można ją streścić w pytaniu. „Czy ten obcy może mnie zabić?“ Druga myśl, rodząca się z przekonania, że brak wrogich zamiarów usuwa wszelkie niebezpieczeństwo, zawiera się w pytaniu: „Czy ja mogę go zabić?“ Żył tu niedaleko kupiec, nazwiskiem Packard; zwykł się chwalić, że łagodnem postępowaniem zjednał sobie życzliwość wyspiarzy; łagodność swą posunął do tego stopnia, że nie ustanawiał żadnych przepisów. Od czasu do czasu odwiedzał nas, to jest mnie i Drummonda; przybywał na łodzi w towarzystwie kilku dzikich. Stosunek był taki, że gdy ci żeglarze oświadczyli chęć powrotu do domu, Packard kończył swą wizytę i bez słowa oporu wsiadał do łodzi. Jednej niedzieli zaprosiliśmy go na obiad. Właśnie podano do stołu, gdy Drummond ujrzał przez otwarte drzwi murzyna, który dawał mu jakieś znaki. Zdziwiony wyszedł z pokoju, gdyż ukazanie się dzikiego na werandzie było wyraźnem przekroczeniem obowiązujących przepisów. Zgodnie z ich brzmieniem winien każdy z murzynów dać znać o swem przyjściu przez służącego, sam zaś powinien czekać u wejścia do ogrodzenia. Tymczasem ten człowiek, należący do załogi Packarda, wszedł aż na werandę, wiedząc zresztą dobrze o prawach, panujących w Berandzie.

— Czego chcesz? — zapytał go Hughie. — Niech biały człowiek wraca zaraz do łodzi, my nie będziemy dłużej czekać, płyniemy z powrotem do domu.

W odpowiedzi otrzymał takiego szturchańca, że nietylko upadł na podłogę, ale stoczył się ze schodów.

— Ach, to było zbyt okrutnie — zauważyła Joanna. — Przecież nie postąpiłby pan tak z białym człowiekiem.

— A właśnie, w tem cała różnica, że to nie był biały człowiek, lecz ciemny, czarny murzyn, który znieważył swym postępkiem nietylko swego własnego pana, lecz każdego białego, żyjącego na wyspach Salomona; obraził Drummonda, mnie i całą Berandę.

— Oczywiście z punktu widzenia pańskich zapatrywań, przyjmujących narzucone przepisy i zasadę surowości jako...

— Nie — przerwał Sheldon — była to obraza także z punktu widzenia Packarka, który jako zasadę postępowania ustanowił delikatność. I jakiż był wynik? Ja jeszcze żyję. Packard zginął dawno. Zabili go słudzy domowi, gdy zachorował na febrę. Głowa jego stoi teraz jakiś szałas w jednej z wiosek Malaity.

(Ciąg dalszy nastąpi).

sce towarów włoskich zajmują znowu jak dawniej towary austryackie. Dzięki temu Austro-Węgry będą mogły wyrównać owe straty ekonomiczne, które poniosły skutkiem bojkotu towarów austryackich, uprawianego w Turcyi po zaanektowaniu Bośni i Hercegowiny pod koniec roku 1908.

Wyprawa włoska do Tripolisu przedstawia się na razie jako wielka i bolesna pomyłka. Część odpowiedzialności spada na króla Wiktora Emanuela III. Obliczył źle siłę militarną Włoch i nie docenił trudności przyrodzonych, które wywołały wyprawę w Tripolisie. Kto wie, czy z biegiem czasu ta omyłka nie odbije się dotkliwie na losach dynastyi. Wprawdzie patryotyzm włoski jest bardzo wielki, lecz z chwilą, gdy przyjdzie do ruiny ekonomicznej, masy robotnicze, pozbawione chleba i prowadzone przez socyalną demokracyę, zaczną oskarżać króla za to, że spowodował wojnę i w ten sposób zniszczył podstawę dobrobytu.

Do jesieni całe społeczeństwo włoskie będzie czekało z pewną rezygnacyą, czy nie uda się zmusić Turcyi do zawarcia pokoju. Gdy te nadzieje okażą się koło października lub listopada złudą, wówczas może przyjść we Włoszech do wypadków, które będą bardziej interesującymi, niż dotychczasowe wypadki wojenne w Tripolisie i na morzu Egejskiem.

Koniec zjazdu w Rapperswilu.

Rapperswil, 10 sierpnia.

W poprzedniej korespondencyi doniosłem wam o najważniejszych zmianach, jakie zostały w ustawie Muzeum przez komisyę statutową, która pracowała przy udziale przedstawicieli obu delegacyi, zaprojektowane. Projekty te były dziś raz jeszcze na poufnem posiedzeniu Rady przedyskutowane i uchwalone bez dalszych ważnych zmian. Dziś także odbyło się publiczne posiedzenie z udziałem obu delegacyj i prasy.

Zagaił prezes Gałęzowski, oświadczając, że po wspólnych pracach komisyi, wyłonionej z Rady, wraz z przyjaciółmi Muzeum, którzy tu zjechali, by w pracy nad reorganizacyą dopomódz przez dobre rady i złożenie odnośnych projektów, statut został ostatecznie przyjęty. Teraz będzie on publicznie odczytany. Dyskusya więc nad nim nie może już mieć miejsca.

Zabiera głos mecenas Leonard Tarnawski i po krótkim wstępie odczytuje tekst nowego statutu. Komisya statutowa, obrana w roku zeszłym, opracowała w zarysie projekt ustawy. W tym roku pod rozwagę został przyjęty także projekt, złożony przez Towarzystwo Przyjaciół Muzeum Narodowego Polskiego w Rapperswilu. Po generalnej dyskusyi z Radą, na zebraniu z delegatami Warszawy i Krakowa, projekt, który został odczytany, został ostatecznie skodyfikowany, a następnie przez Radę samą przyjęty.

A więc raz jeszcze podkreślić należy te zmiany zasadnicze, jakie do nowej ustawy wprowadzone zostały. Przedewszystkiem liczba członków rady podniesioną została do 21. (Przedtem 15). Nominacye nastąpią po zaakceptowaniu nowego statutu przez władze szwajcarskie, na zjeździe w przyszłym roku. § 2 wbrew poprzedniemu § 16 oświadcza, że siedzibę Muzeum jest i będzie Rapperswil, do czasu kiedy po uzyskaniu przez kraj niezależności państwowej instytucya, zgodnie z aktem założenia będzie mogła stanąć na ziemi ojczystej. Do tego więc czasu ani Muzeum, ani żadna jego część, ani do kraju, ani gdzieindziej za granicę przeniesioną być nie może. (Biblioteka więc zostanie przy Muzeum!).

Funkcye dyrektora zostają od funkcyi prezesa oddzielone. Dyrektor jest płatnym urzędnikiem Muzeum, który reprezentuje instytucyę na miejscu i którego władzy podlegają wszyscy inni urzędnicy muzealni jak: kustosz, bibliotekarz i młodszy urzędnik do pomocy. Dyrektora mianuje rada na przedstawienie komisyi rzeczoznawców. (Konkurs na posadę dyrektora zostanie w najbliższym czasie otwarty).

Komisyi rzeczoznawców, złożonej z 12 osób, zostały statutowo zagwarantowane prawa uporządkowania według swego uznania zbiorów i wogóle głosu rozstrzygającego w kwestyach wszelkich zbiorów tych się tyczących.

Członkiem rady nie może być urzędnik Muzeum. (Punkt ten rozstrzyga kwestye obecnego kustosza. Jako członek rady musi być pan Rużycki de Rozenwert ze stanowiska kustosza usunięty). Równocześnie ze zjazdem rady ma się co roku odbyć zjazd wszystkich członków Muzeum rapperswilskiego.

Ważnym jest bardzo ustanowienie komisyi rewizyjnej (na miejsce płatnej posady kontrolora-członka rady). 2 członków deleguje rada do tej komisyi — 3 członków wybiera rada z osób postronnych.

Oto są najważniejsze rzeczy dokonane w sprawie statutu. Krytykę zarówno tych zmian jak prace zjazdu i delegacyi odkładam do jutra.

W.

Kłopoty Turcyi.

Czy młodoturcy przygotowywują akcyę odwetową przeciw tym, którzy ich od rządów usunęli? Dotąd jeszcze niema odpowiedzi na to pytanie. Według informacyj z kół młodotureckich, komitet nie powziął jeszcze uchwały w sprawie akcyi z powodu rozwiązania Izby i rozpisania nowych wyborów. Dotyczące obrady będą przeprowadzone w Salonikach. Jedyny organ młodoturecki, który jeszcze wychodzi, zaprzecza stanowczo, jakoby komitet planował zwołanie parlamentu kadłubowego i utworzenie rządu pobocznego.

Zdaje się, że jednostkowe, niezorganizowane próby odwetu młodotureckiego pojawiają się, ale bez powodzenia. I tak np. w Konstantynopolu były dyrektor więzienia sądu wojennego porucznik Salin usiłował podburzyć jedną kompanię pułku kolejowego, żołnierze zadenuncyowali go jednak; Salina uwięziono i postawiono przed sąd wojenny.

Nie można jednak mniemać, że przesilenie wewnętrzne już się zakończyło. Przeciwnie, musi ono być bardzo ostre, bo nawet słychać, że minister spraw wewnętrznych zaś podał się do dymisyi.

Na osłabioną wewnętrznemi rezterkami Turcyę porywa się każdy sąsiad, nawet najsłabszy, a Turcya musi ustępować. Tak było z Czarnogórą, obecnie zaś znowu z Bułgaryą. Powód do zatargu bułgarsko-tureckiego dały zajścia w macedońskiej miejscowości Koczana. Z powodu zamachu dynamitowego, dokonanego tam przez spiskowców bułgarskich, Turcy urządzili rzeź wśród tamtejszej ludności bułgarskiej. Wywołało to wielkie wzburzenie w Bułgaryi. Jak donoszą telegramy, w Sofii odbył się ogromny wiec z powodu zajść w Koczanie. W wiecu wzięło udział 30.000 osób. Korporacye i stowarzyszenia wystąpiły z żałobnymi sztandarami. Sklepy były zamknięte. Wszyscy mowcy bardzo energicznie wzywali rząd, aby kwestyę macedońską rozstrzygnął przez wojnę. Przyjęto rezolucyę, wzywającą rząd, aby wszystko uczynił dla wyzwolenia Macedonii i wilajetu Adryanopolskiego z pod jarzma tureckiego.

W prasie bułgarskiej pojawiły się groźby wojenne przeciw Turcyi. Rząd bułgarski, jak się zdaje, podsyca ten nastrój wojenny w swoim kraju.

Turcya nastraszyła się tych pogróżek i zajęła stanowisko ustępliwe. Porta obiecała przeprowadzić w Koczanie bezstronne śledztwo i zapłacić odszkodowanie ofiarom tamtejszych zajść. Czy Bułgarya zechce się tem zadowolić, okażą najbliższe dni.

Klęski sypią się na osłabioną Turcyę z zewnątrz i z wewnątrz. Nadomiar jeszcze i trzęsienie ziemi nawiedziło Turcyę, waląc w gruzy szereg miast, miasteczek i wsi i czyniąc także w Konstantynopolu znaczne szkody.

Po katastrofie górniczej w Bochum.

Straszna ta katastrofa znowu pochłonęła przeszło setkę górników i kapitalizm w swym pochodzie po trupach robotniczych znowu porwał liczne ofiary. A nie stało się dzięki nieszczęśliwemu przypadkowi, którego uniknąć nie można ale dzięki zarządowi kopalni, który w interesie kapitalistów żałował pieniędzy na wprowadzenie porządnych wentylatorów elektrycznych.

O inspektorów z grona górników.

Katastrofa ta swą grozą przemawia za żądaniem górników o ustanowienie inspektorów górniczych z grona robotników, którzy, mając na oku jedynie ochronę zdrowia i życia górników, a nie licząc się z workiem pieniężnym kapitalistów, przez swoje zarządzenia niejednejby katastrofie zapobiegli. Baronowie węglowi sprzeciwiają się we własnym interesie zaprowadzeniu instytucyj inspektorów z grona robotników i wolą zbierać krwawe żniwo z życia robotników, niż wydać pieniądze na urządzenia ochronne.

Katastrofa w Bochum dla nas jest smutnem zdarzeniem tembardziej, że padło jej ofiarą dużo górników polskich.

Przeszło trzecia część ofiar jest Polakami.

Ze 125 zabitych górników jest 51 Polaków. Z 23 ciężko rannych górników jest 14 Polaków, a więc prawie ⅔. Przeszło ⅔ górników polskich było żonatych.

Zginęli żonaci: Krystowiak, Mosielewski, Dworek, Kasiński, Kaźmierczak, Poziomka, Banach, Duda, Kieczka, Machowiak, Bogus, Dobryński, Tomaszewski, Paluszkiewicz, Gobec, Szafranowski, Michalski, Gojowski, Dworak, Kalemba, Jarmużek, Bruski, Kubiak, Świdrzycki, Bawulski, Mrówka, Seyda. Nieżonaci: Wojtuś, Wojtko, Kaczorowski, Kluszik, Lubeczek, Jastrzębski, Poznański, Marszałek, Kaczka, Czuniak. Inne nazwiska są w spisie widocznie przekręcone, tak, że trudno je od niemieckich odróżnić.

Pogrzeb ofiar katastrofy.

W poniedziałek dnia 12 b. m. wśród imponującego udziału ludności odbył się pogrzeb ofiar katastrofy. Straszny widok przedstawiała hala maszyn z setką przeszło trumien, umieszczonych rzędem na podłodze, a nad niemi płaczące matki, żony, rodzice i dzieci zabitych. Na trumnach złożono masę wieńców.

Nad grobem przemawiali liczni delegaci związków górniczych i fabrycznych. Przygnębiające wrażenie wywoływał widok kilkudziesięciu wdów i setek sierot, rozpaczających po mężach i ojcach.

W pogrzebie wzięli udział biskup Paderbornu, brat cesarza ks. Henryk, wyżsi urzędnicy i delegaci organizacyi górniczej.

Wymieniając te „wysokie" osobistości, chcemy zaznaczyć, że do udziału ich w pogrzebie robotników trzeba było aż przeszło setki trupów górniczych. To, co na pogrzebie ma każda ukoronowana lub uksiążęcona głowa, robotnika spotkać może tylko wtedy, gdy ginie on setkami.

Kapitalizm lubi się po niewczasie bawić w sentymenta udane, gdy go to nic nie kosztuje.

Nowa katastrofa kopalniana.

Dortmund. W kopalni „Kaiser Stuhl" w miejscu, w którem wysypywano nieużytki wydarzyła się eksplozya gazów, powstałych skutkiem wilgoci. Wybuch spowodował obsunięcie się odsypiska. Zdołano uratować czterech robotników, **9 zginęło,** trzech ciężko rannych zmarło wkrótce. Zwłoki są spalone. Kilka zwłok jest jeszcze zasypanych. Kopalnia jest własnością fabryki żelaza i stali Höchsta, zaś robotnicy, którzy ulegli katastrofie pracowali w firmie Lotz et Cie.

Międzynarodowy kongres esperantystów.

Kraków, dnia 14 sierpnia.

Wczoraj po południu odbyła się **gremialna wycieczka esperantystów do Wieliczki.**

W wycieczce wzięło udział około 1200 osób. Pierwszy pociąg, złożony z 25 wozów I. i II. klasy, zawiózł około 1000 uczestników. Na dworcu kolejowym w Wieliczce oczekiwał przybycia gości burmistrz Aywas z kilku reprezentantami tamtejszej Rady miejskiej. Kiedy pociąg przybył na stacyę w Weliczce, muzyka salinarna zagrała hymn esperancki „Nadzieja". Rozległy się okrzyki na cześć Wieliczki i Polaków.

Burmistrz Aywas przywitał po esperancku przybyłych gości, a imieniem VIII Kongresu podziękował po esperancku i po polsku za powitanie dr. Szczepan Mikołajski, poczem wszyscy goscie udali się w olbrzymim pochodzie przed szyb arcyksięcia Rudolfa. Goście zjechali do wnętrza kopalni windami, podzieleni na dwie grupy.

Wnętrze kopalni było wszędzie oświetlone wspaniałymi ogniami sztucznymi. Goście zwiedzili szczegółowo kaplicę św. Antoniego, wszystkie komory, jezioro, dworzec Gołuchowskiego, kaplicę św. Kingi i salę balową. Nad oświetlonem jeziorem muzyka zagrała pieśń „Boże Ojcze“, goście odkryli głowy i w powadze wysłuchali pieśni polskiej. Gdy przebrzmiały dźwięki muzyki, w głębiach kopalń rozległy się znowu okrzyki: Niech żyje Polska, niech żyją Polacy! Na dworcu Gołuchowskiego był przygotowany bufet dla gości. Przy dźwiękach muzyki solinarnej bawiono się i posilano wesoło przez dłuższy czas, a następnie tańczono w sali balowej.

O godzinie pół do 8 wieczorem wrócili wszyscy esperantyści do Krakowa.

Przedstawienie kabaretowe na wystawie architektonicznej.

Na zakonczenie dnia wczorajszego odbyła się wspólna kolacya uczestników Kongresu w teatrzyku na wystawie architektonicznej, w czasie której odbyło się przedstawienie kabaretowe.

Program dzisiejszy.

O godzinie 9 rano odbyło się plenarne posiedzenie Powszechnego Związku esperantystów (U. E. A.), a równocześnie w ciągu przedpołudnia obradowały sekcye, w tem sekcya socyalistów. O godzinie $2^1/_2$ rozpoczną się dalsze obrady sekcyj. O godzinie $3^1/_2$ po południu w starym teatrze rozpocznie się drugie plenarne posiedzenie kongresu. O godzinie 8 wieczorem w teatrze miejskim odbędzie się przedstawienie „Mazepy“ w języku esperanckim; na przedstanie to pisma wiedeńskie i francuskie delegowały swych sprawozdawców, a „L'Illustration“ zwróciła się do komitetu z prośbą o dostarczenie jej zdjęć fotograficznych.

Bal międzynarodowy,

który odbędzie się jutro w salach starego teatru, ma już dostatecznie zapewnioną barwność, gdyż nadspodziewanie wielu cudzoziemców przywiozło ze sobą swe stroje narodowe.

Nowa afera szpiegowska.

Nową aferą szpiegowską innego rodzaju, niż ostatnie, zajmują się obecnie władze lwowskie. Nieukończone jest dotychczas śledztwo w sprawie moskalofilskiej szajki, obwinionej o uprawianie szpiegowskiego rzemiosła na rzecz caratu, a zdaje się, że łącznie z tą sprawą wpadły władze na trop Konopińskiego, naczelnika poczty w Haliczu. Z końcem lipca bowiem w Haliczu przeprowadzono szereg rewizyj wśród tamtejszych moskalofilów Maslaka, Segina, Pawłowskiego i Krzyżanowskiego, przy której skonfiskowano wiele listów. Te rewizye prawdopodobnie naprowadziły na ślad, że szpiegostwem trudni się naczelnik poczty w Haliczu Tadeusz Konopiński. Władze zapewniają, że rozporządzają materyałem dowodzącym niezbicie jego winy; gdyby to było prawdą, miałoby się do czynienia ze sprawą poważniejszą, gdyż Konopiński był dawniej oficerem, a później dopiero przeszedł do służby pocztowej, w której cieszył się zaufaniem przełożonych tak, że powierzono mu kierownictwo urzędu pocztowego, położonego w ważnym punkcie strategicznym. Konopiński, jako były oficer i naczelnik urzędu, posiadający w swem ręku tajne instrukcye pocztowe na wypadek mobilizacyi, mógł Rosyi oddać rzeczywiście ważne usługi, a że sztab rosyjski wśród ludzi na takich stanowiskach werbuje szpiegów, dowodzi, jak pilnie Galicya jest śledzona. — Rewizya przeprowadzona na poczcie i w mieszkaniu naczelnika, była bardzo skrupulatna, przeszukano skrzętnie wszystkie ubikacye i schowki — trwało od godz. 6 do 9 30 wieczór, a znaleziony materyał musiał być widocznie poważny, gdyż przeprowadzający rewizyę komisarz lwowskiej policyi p. Chorwat natychmiast Konopińskiego aresztował i najbliższym pospiesznym pociągiem odwiózł do Lwowa, gdzie osadzono go w więzieniu sądu karnego. O Konopińskim komunikują następujące szczegóły:

Konopiński liczy 42 lat; był oficerem austryackim, poczem, wystąpiwszy z wojska, poświęcił się karyerze urzędniczej. Początkowo służył na poczcie w Wiedniu, skąd przed półtora rokiem został przeniesiony i otrzymał posadę naczelnika poczty w Haliczu.

Stosunki majątkowe miał uregulowane. Wkrótce atoli wpadł w sidła jakiejś kobiety, która go zniszczyła moralnie i materyalnie. Pani Konopińska, nie mogąc znieść tych amorów, opuściła męża i wyjechała wraz z dziećmi. Konopiński zaś, aby zaspokoić nadmierne żądania swej kochanki, wpadł w długi, a chcąc znaleźć jakieś wyjście ze swej mizeryi finansowej, ofiarował swe usługi Rosyi, gdzie go bardzo mile przyjęto. Stał w stosunkach z konsulatem rosyjskim we Lwowie i prowadził z nim obszerną korespondencyę.

W sprawie tak częstych w ostatnich czasach afer szpiegowskich z kompetentnego źródła otrzymujemy następujące informacye. Fala szpiegowska, zalewająca od kilku lat Galicyę, przechodziła kilka faz. Przed kilku laty wyprawami szpiegowskiemi na Galicyę kierował warszawski sztab i warszawska ochrana, wówczas niemal z reguły indywidua, zwerbowane przez nie, trudniły się i szpiegostwem i prowokatorstwem politycznem. Węszono za konspiracyjnemi organizacyami rewolucyjnemi po Galicyi i agenci ochrany mieli wkręcać się w nie. — Informacye przez nich dostarczane były widocznie tak fantastyczne, że rychło zwinięto ten cały aparat, a rozpoczęto systematyczne szpiegostwo w celach wojskowych. Kierownictwo w „robocie“ w Galicyi wschodniej, a ta obecnie specyalnie jest szpiegami zalewana, objął sztab kijowski. On wysyła swoich agentów, mających werbować szpiegów, że cała ta akcya spotkała się z akcyą moskalofilską „za wieru i caria“, nie ulega już dziś wątpliwości. Są to jednak niejako „ideowi“ szpiedzy. By wyzwolić uciskaną „prikarpacką Ruś“, zbierają moskalofilscy działacze z zapałem materyały potrzebne armii cara oswobodziciela. Ten „ideowy“ ruch jest naturalnie, jak cały ruch moskalofilski, oświatowy, szkolny, agitacyjny bardzo hojnie wspomagany rublami, szersza publiczność wprost pojęcia nie ma, jakie sumy olbrzymie na te cele wysyłane są z Rosyi.

Szpiegostwo niejako fachowe, to jest uprawiane przez oficerów rosyjskich, pod przeróżnemi przebraniami uwijających się po Galicyi, oraz werbowanie dla szpiegowskich usług czynnych i byłych oficerów austryackich, uprawiane jest naturalnie z całą energią, bo ono dla celów wojskowych jest najpożyteczniejsze i najobfitsze w plony. Do tego działu należą też usiłowania wydobycia tajnych instrukcyj kolejowych, pocztowych itd. na wypadek mobilizacyi. Aresztowanie Konopińskiego wskazuje, że usiłowania te nie są daremne i że nawet urzędników na kierujących stanowiskach umieją zwerbować agenci rosyjskiego sztabu. Nie ulega też żadnej wątpliwości, że w całej tej robocie niepoślednią rolę odgrywa lwowski konsulat rosyjski.

Przy okazyi dawniejszych spraw zostało to już ponad wszelką wątpliwość stwierdzone. Władze galicyjskie mają naturalnie bardzo obowiązujące polecenia, by z całą energią przeciwdziałały szpiegowskiej robocie i jaknajskrupulatniej śledziły wszystkich o szpiegostwo podejrzanych. W gorliwości swej władze naturalnie często przesadzają i nieraz dochodzi do humorystycznych wprost wydarzeń.

Zamach marynarza na cara?

W prasie londyńskiej pojawiła się wiadomość z Odessy, że w Sebastopolu aresztowuno 16 marynarzy z załogi pancernika „Iwan Złatoust“, którzy **chcieli porwać cara wraz z rodziną i zmusić go do abdykacyi.** Podczas aresztowania tych marynarzy, przyszło do bójki, podczas której 4 z nich zostało zastrzelonych. Dziesięciu zaś zostało przez sąd wojenny skazanych na śmierć.

Jak słychać, spiskowscy mieli zamiar **zatrzymać okręt carski „Sztandart“ na drodze z Jałty do Sebastopola, zabrać cara wraz z rodziną do niewoli,** i wydobywszy od niego akt abdykacyi, ogłosić republikę.

Sherlock Holmes w kłopocie.

3

(Ciąg dalszy).

Były tam także sławne już dziś i wszędzie opatentowane przyrządy do przedłużania lub dowolnego obniżania ludzkiego wzrostu za pomocą pewnego rodzaju plastycznej i twardniejącej po pewnym czasie masy, którą należało tylko wstrzyknąć w kości goleniowe lub udowe kończyn tylnych, względnie dolnych, ażeby zdobyć momentalnie wzrost olbrzyma lub karła — stosownie do woli.

Waliza Nr. 125, którą zabrał ze sobą genialny dedektyw, nie zawierała nic z owych tajemniczych przyrządów. Mieścił się w niej tylko czarny strój wizytowy obok drugiego codziennego na zmianę, przyrząd do golenia, zapas bielizny, flaszka wody kolońskiej, duży kawałek mydła o ulubionym przez Holmesa zapachu High lif i doskonały pistolet systemu Dower. Palto, pled, kapelusz, które również ze sobą zabrał genialny dedektyw, były pochodzenia czysto angielskiego i niczem szczególnem nie ściągały na siebie uwagi.

II.

Na tropie.

Jeszcze tego samego dnia wieczorem przebiegał genialny dedektyw rojne i gwarne bulwary paryskie. Zatrzymał się tutaj, bo tu, w tej stolicy świata, do której zbiegają się wszystkie narody, postanowił najpierw zasięgnąć języka w materyi, zajmującej go teraz przedewszystkiem.

Pan Lepine, dyrektor policyi paryskiej, do którego zwrócił się Sherlok Holmes po informacye, odpowiedział mu, że jest tu wprawdzie dość dużo indywiduów, podających się za t. zw. Polaków, lecz o państwie tego rodzaju nic nie wie, zwłaszcza, że urzędowe papiery owych indywiduów świadczą wymownie o ich rosyjskiem, austryackiem lub niemieckiem pochodzeniu i przynależności.

Jakim posługują się językiem?... Prawdopodobnie językiem tego państwa, z którego pochodzą. Do jakiego przynależą szczepu?... Na pewne nie wie, zdaje mu się jednak, że do rasy białej, z pewną chyba przymieszką rasy semickiej lub mongolskiej. Jaką wyznają religię?... Tu p. Lepine zdawał się być przez chwilę stropiony; po krótkim jednak namyśle oświadczył stanowczo, że są przeważnie wyznania Mojżeszowego lub prawosławnego.

Nasz genialny dedektyw podziękował uprzejmie p. Lepine za niecałkiem zadawalniające informacye, którym zresztą oddawna przywykł nie ufać, i ruszył na miasto. Poszukiwania jednak pośród rojnego, wielotysięcznego i wielojęzycznego tłumu kosztowaćby go musiały — jak to zgóry przewidywał — zbyt wiele czasu. Spotykał wprawdzie nierzadko w swej wędrówce włóczące się bez celu indywidua, które różniły się zasadniczo z całym swym wyglądem od przeciętnego typu Francuza, Anglika lub Amerykanina, a przemawiały językiem obcym nawet jemu, znającemu 25 różnych języków. Lecz ich wygląd zaniedbany, a nawet niechlujny, ich rysy twarzy wybitnie wschodnie, nie uspasabiały zgoła genialnego dedektywa do badań bliższych. Obawiał się przytem pomyłki. Po krótkim więc namyśle zwrócił się do jednego ze swych znajomych, stałych mieszkańców Paryża, o którym wiadomo mu było, że oddawał się oddawna badaniom etnograficznym i antropologicznym.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Gdyby ten zamiar był się udał, gdyby ten pierwszy krok został szczęśliwie spełniony, miał **wybuchnąć bunt na okrętach na Morzu Północnem.** Załoga tej floty miała **wymordować oficerów i skierować działa na Kronsztad.**

Spisek spełzł na niczem z powodu zdrady jednego ze spiskowców.

Załoga sebastopolska otrzymała surowy nakaz utrzymania całego zajścia w największej tajemnicy.

Rezultaty wizyty Poincaré'go w Petersburgu.

Wedle doniesień prasy francuskiej jako jeden z wyników konferencyi Poincaré'go z Kokowcewem należy uważać porozumienie co do kolei anatolskiej, na którą Francya ma koncesyę. Rosya zgodziła się na budowę tej kolei pod warunkiem, że linia kolejowa nie będzie się znajdowała w pobliżu granicy kaukaskiej tak, aby Turcya nie mogła jej ewentualnie zużytkować przy gromadzeniu wojsk przeciw Rosyi.

Dalsze rezultaty są następujące:

Francya gotowa jest poprzeć Rosyę w Mongolii.

Francya będzie się starać, aby przy realizowaniu pożyczki chińskiej prawa Rosyi zostały uznane przez konsorcyum mocarstw.

Omówiono wreszcie położenie na Bałkanach i kwestyę zakończenia wojny włosko-tureckiej.

W sprawie otwarcia Dardaneli, jak się zdaje, porozumienia nie osiągnięto. Jakiego rodzaju pomoc finansową obiecał Poincaré Rosyi przy odbudowaniu floty, jeszcze niewiadomo.

KRONIKA.

Środa 14 sierpnia.

Nowiny krakowskie.

Widoki sanacyi w Izbie rękodzielniczej. „Tygodnik mieszczański", organ p. Wolnego, zamieszcza następującą wiadomość:

„Do magistratu krakowskiego nadeszło z namiestnictwa lwowskiego rozporządzenie, w którem ono poleca magistratowi przeprowadzenie wyborów w krakowskiej Izbie rękodzielniczej. Rozporządzenie to idzie zaś tak daleko, że w wypadku, gdyby magistrat uznał to za stosowne, może nawet Izbę rękodzielniczą rozwiązać".

„Nie wątpimy — dodaje „Tygodnik mieszczański" — że magistrat krakowski zastosuje się ściśle do rozporządzenia namiestnictwa i przeprowadzi wybory w sposób prawidłowy i sprawiedliwy, kładąc przez to kres bezprawiom i nadużyciom, jakie się od pięciu lat działy w Izbie".

Gość z Japonii. Jak z gazet wiadomo, gościliśmy w naszem mieście Japończyka, który powitał kongres w imieniu Japonii. Pan ów, Goichiro Makise, profesor etyki w Tokio, okolicznościowo tylko zagościł na kongresie. Wydelegowało go bowiem ministerstwo oświaty w Japonii do Ameryi północnej i Europy celem zasięgnięcia informacyj, odnoszących się do stanu szkolnictwa ludowego.

Wtsąpił między innemi do księgarni Krzyżanowskiego na Rynku głównym, gdzie poczyniwszy odpowiednie notatki, zakupił po egzemplarzu wszystkich (z wyjątkiem podręczników religii) książek, używanych w naszych 4-ch klasach ludowych. Interesującem w szczególności było dla niego dowiedzieć się planu nauk, t. j. ilości godzin, przypadających w tygodniu na poszczególne przedmioty. Bardzo dziwnem wydało się mu, iż nie posiadamy progimnazyum, t. j. kursu przygotowującego ucznia ludowego do nauki średniej.

Rzadki gość zwiedził główne gmachy: Sukiennice, teatr miejski, akademię handlową, szkołę sztuk pięknych, Izbę handlowo-przemysłową itd. Podziwiał partye gotyckie kościoła Maryackiego i Wawel z cennemi relikwiami narodowemi. Również zagościł na uniwersytecie, gdzie wielkie wrażenie wywarły nań dyplomy Kazimierza Wielkiego i Wład. Jagiełły, odnoszące się do założenia względnie zreformowania naszej wszechnicy. Brak czasu nie zezwolił mu na dokładne zwiedzenie Muzeum Narodowego, a Muzeum Czartoryskich i nasze tegoroczne wystawy musiał z tego powodu ominąć.

Pan Makise włada biegle językiem angielskim, dobrze łacińskim, a słabo niemieckim. Udaje się on w dalszym ciągu do Konstantynopola, następnie kolejno do Rotterdamu, Paryża, Berlina, Rzymu, a wkońcu okrętem przez Suez wraca do ojczyzny.

Na zgromadzeniu ludowem esperancko-socyalistycznem tow. poseł dr Zygmunt Marek, którego nazwisko na afiszu zamieszczono, nie będzie mógł referować.

Odczyt Howarda. Znakomity architekt angielski, twórca pierwszych planów miasta-ogrodu, Howard przybył do Krakowa, celem wzięcia udziału w kongresie esperantystów.

W dniu dzisiejszym o godz. 5 po południu wygłosi p. Howard odczyt na wystawie architektonicznej „O rozwoju miast-ogrodów". Odczyt ilustrowany będzie licznymi okazami miast-ogrodów w Anglii: Letstwoch, Port, Sunlight, Hamp-Stead, Bumville itd. Odczyt będzie wygłoszony po esperancku, a równocześnie tłomaczony na język polski. Bilet wstępu na wystawę upoważnia zarazem do wstępu na salę.

Ankieta w sprawie centrali elektrycznej na Dunajcu odbędzie się w Izbie handlowej i przemysłowej w Krakowie (Długa 1) dzisiaj w środę o godz. 5 po południu. Interesenci otrzymać mogą zaproszenia w biurze Izby handlowej.

Z teatru miejskiego. Wobec pogłosek, jakie z pism warszawskich dostały się i do prasy krakowskiej, dyrekcya teatru miejskiego prosi nas o zaznaczenie, że p. Stanisława Wysocka, zgodnie z umową podpisaną 29 grudnia 1911 r., pozyskaną została dla sceny krakowskiej na czas od 1 września 1912 do 1 stycznia 1913 r.

Miejska szkoła przemysłowa żeńska w Krakowie. Z początkiem bieżącego roku szkolnego otwiera gmina miasta Krakowa miejską szkołę przemysłową żeńską w miejsce dotąd istniejących kursów robót kobiecych. Szkoła obejmować będzie: a) 2-letni. kurs szycia bielizny, b) 3 letni kurs krawieczyzny i c) 2 letni kurs haftu. Prócz tego będą obowiązane uczenice, które ukończą jeden z tych oddziałów pracować przynajmniej pół roku w odpowiedniej pracowni szkolnej, jednak już za pewnem wynagrodzeniem. Szkoła będzie miała charakter przemysłowy i kształcić będzie uczenice celem dania im możności zarobkowania na życie i będzie miała prawo wydawania świadectw, które będą miały to samo znaczenie, jak świadectwa wydawane po ukończeniu nauki u krawczyń itd. W bieżącym roku szkolnym zostaną otwarte pierwsze kursa wszystkich oddziałów, a nadto drugi kurs szycia bielizny, o ile znajdzie się dostateczna liczba uczenic, które na ten kurs możnaby przyjąć.

Do przyjęcia na I. kurs jest wymaganem: 1) wykazanie, że uczenica uczyniła zadość obowiązkowi uczęszczania do szkoły ludowej, 2) ukończenie 14-go roku życia do dnia 31 grudnia b. r. Uczenice, chcące wstąpić na II. kurs szycia bielizny, muszą się poddać egzaminowi wstępnemu. Przy przyjęciu do szkoły mają pierwszeństwo te kandydatki, które w tej gałęzi przemysłu już pracowały i uczęszczały do uzupełniającej szkoły przemysłowej, nadto córki rękodzielników i przemysłowców (właścicieli, czeladników i pomocnic, robotników i robotnic) tych gałęzi, dla których szkoła przygotowuje uczenice, a wkońcu uczenice, których rodzice, względnie krewni w Krakowie mieszkają.

Uczenice opłacają 5 K tytułem datku na środki naukowe, a nadto czesne w kwocie 80 K rocznie, które opłacać można w miesięcznych ratach. — W wyjątkowych wypadkach mogą być uczenice w połowie lub w całości od czesnego uwolnione.

Liczba uczenic na poszczególnych kursach jest ograniczoną.

Wpisy do szkoły odbywać się będą w kancelaryi dyrekcyi (ul. Kolejowa l. 11, I. p.) w dniach 5—7 września od godz. 8—12 przed południem i od 3—6 po południu, gdzie udzielać się będzie wszelkich bliższych informacyj co do programu i warunków przyjęcia.

Wobec tego, że miejska szkoła przemysłowa dawać będzie swym wychowankom gruntowne wykształcenie fachowe, pozwalające im potem pracować samodzielnie na polu przemysłu, spodziewać się należy, że szerokie warstwy społeczeństwa zrozumieją jej znaczenie i że wiele rodziców zamiast posyłać córki swe do seminaryów nauczycielskich i przeznaczać je na dożywotnie pisarki kancelaryjne, odda je do tej szkoły.

Na dworcu krakowskim. Odnośnie do tej notatki, zamieszczonej w kronice z dnia 19 lipca b. r., przesyła nam dyrekcya kolei państwowych następujące wyjaśnienie:

Garnitur pociągu pospiesznego Nr 101 do Zakopanego złożony jest z trzech wozów I. i II. i dwóch wozów III. klasy o łącznej ilości 171 miejsc. Wozy te są nowe i zawsze należycie wyczyszczone, na co się szczególniejszą uwagę zwraca. Krytycznego dnia wsiadło do rzeczonego pociągu w Krakowie 150 osób, wobec czego o przepełnieniu pociągu nie mogło być mowy. Ponieważ podróżni byli przeważnie z biletami III. klasy, przeto umieszczono część tychże w klasie II., względnie I. Nie brak miejsca w pociągu spowodował zamieszanie na dworcu, lecz, jak dochodzeniem i świadkami stwierdzono, brutalne i bezwzględne postępowanie niektórych mężczyzn, którzy, chcąc zdobyć jak najlepsze miejsca w wagonie, potrącali kobiety i dzieci, a nie chcąc dopuścić wsiadających do wagonu, ustawiali się w kurytarzach wagonu i tamowali rozmyślnie przejście.

Odnośnie do przyjmowania pakunków, a w szczególności, że służba kolejowa już na 10 minut przed odejściem pociągu nie chciała ich przyjmować — zwraca się uwagę na postanowienia § 32 punkt 1 regulaminu ruchu, wedle którego wolno pakunki nadawać najpóźniej na 15 minut przed regularnym odjazdem pociągu.

Dotyczący pociąg odszedł z Krakowa w oznaczonym czasie, a nie z 10-minutowem spóźnieniem, jak to w dzienniku jest podane.

C. k. dyrektor kolei państwowych *Zborowski.*

Z krakowskiej szkoły dramatycznej. Nauka w szkole dramatycznej K. Gabryelskiego rozpocznie się 5 września i obejmować będzie, podobnie jak w latach ubiegłych, praktyczne i teoretyczne wykształcenie sceniczne. Dla nauki teoryi sztuki dramatycznej pozyskała szkoła wybitną siłę w osobie znanego prelegenta p. Cezarego Jellenty. Naukę charakteryzacyi ciała (maska sceniczna) obejmie artysta sceny krakowskiej p. Włodzimierz Miarczyński. Kurs praktyczny prowadzić będzie kierownik szkoły p. Gabryelski przy pomocy artystów sceny. Wpisy w kancelaryi od dnia 25 b. m. w godzinach od 12 do 1 i od 4 do 6 po południu (ul. św. Anny l. 2).

Tragiczny wypadek. Kazimierz Nasalik, nauczyciel szkół ludowych w Krakowie, utopił się w Wiśle podczas wycieczki 6 b. m. w Ispini koło Zabierzowa. Ciało wyłowiono na drugi dzień w Trawnikach i pogrzebano w Grobli pow. Bochnia (puszcza Niepołomicka). Zmarły liczył 34 lat i był jednym z czynnych założycieli Związku nauczycieli ludowych.

Uniwersytet ludowy im. A. Mickiewicza (ul. Szewska 16, I. p.).

Czytelnia czasopism otwarta codziennie od godz. 12—1 w południe i od 5—9 wieczorem. Biblioteka otwarta w dni powszednie od godz. 6—9 wieczorem. Biuro otwarte od 6—7 w dni powszednie.

Repertuar teatru miejskiego.

Środa po południu: „Zabobon czyli Krakowiacy i Górale" (po cenach dramatu).

Środa wieczór: „Mazepa" (na cześć kongresu esperantystów).

Czwartek po południu: „Noc w Wenecyi".

Czwartek wieczór: „Halka" (na cześć kongresu esperantystów).

Piątek po południu: „Manewry jesienne".

Piątek wieczór: „Halka" (na cześć kongresu esperantystów)

Sobota po południu: „Hrabia Luksemburg".

Sobota wieczór: „Wróg kobiet".

Niedziela po południu: „Madame Butterfly".

Niedziela wieczór: „Cnotliwa Zuzanna" (ostatnie przedstawienik artystów lwowskich).

Repertuar teatru w parku Krakowskim.

Środa: „Legionistka".

Nowiny lwowskie.

Płonica we Lwowie. W ubiegłym tygodniu zachorowało we Lwowie 26 osób, z poza Lwowa przybyło 2 chorych. Umarł jeden chory ze Lwo-

wa i jeden obcy. W poprzednim tygodniu przybyło chorych 25, umarło 4.

Niaudałe oszustwo. Zastępca prawny Stanisława hr. Badeniego doniósł policyi i przedłożył dowody, że jakaś szajka oszustów, podszywając się pod nazwisko hr. Badeniego, porobiła u jubilerów holenderskich liczne zamówienia; jubilerzy jednak, ostrożni przed wysłaniem kosztowności, zasięgnęli informacyi przez konsulat i oszustwo wyszło na jaw.

Pożar wybuchł w poniedziaiek wieczór w kamienicy w Rynku pod l. 12. W sieni tego domu mieści się magazyn kapeluszy pod firmą Szapira. Skutkiem wadliwej budowy komina, z rury przechodzącej przez lokalności magazynu ogień przedostał się na zewnątrz. Ze względu na wielką ilość nagromadzonych tam łatwo zapalnych materyałów, cały magazyn stanął w jednej chwili w płomieniach. Po półgodzinnej akcyi przybyłej straży ogniowej ostatecznie ogień ugaszono. Szkody mają wynosić około 5000 K. Były ubezpieczone.

Napad. Na żonę zarobnika Maryę Szpilową, zamieszkałą przy ulicy Stawowej w Zamarstynowie, napadł we wtorek jej były kochanek i ciężko poranił ją nożem w ramię. Szpilową opatrzyło pogotowie ratunkowe, poczem pozostawiło ją opiece domowej.

Śmiertelny wypadek z bronią. Syn dozorcy polowania w Krzywczycach pod Lwowem, 21-letni Michał Semen tak nieostrożnie obchodził się z dubeltówką, że ta wypaliła, kładąc go trupem na miejscu. Nieszczęśliwy ojciec z rozpaczy chciał popełnić samobójstwo i rzucił się na tor kolejowy, budnik zdołał w czas usunąć go.

Hyeny emigracyjne grasują sobie po Galicyi prawie że bezkarnie. Czasami ledwie przypadkiem wpadnie w ręce władz jakiś t. zw. agent, uprawiający oszustwa na wychodźcach. Taki właśnie przypadek spotkał Natana Menkesa z Kamionki, który wiózł 4 emigrantów Niemców z Rosyi i jakąś dziewczynę, mającą już kartę do Ameryki na Bremę. Owych Niemców oddał Austro-Amerykanie, dziewczyna, dowiedziawszy się, że pojedzie inną linią, poczęła płakać i to zwróciło uwagę policyi. Wyszło na jaw, że ów Menkes oszukał na kartach tych emigrantów na 168 K, nie licząc prowizyi po 13 K, „sprawiedliwie" należącej się mu z Austro-Amerykany. Władze nasze odznaczają się dziwną pobłażliwością w tolerowaniu takich oszustw, które popełniane są masowo.

Z kraju.

Brak biletów kolejowych. Tak z pośród podróżującej publiczności, jak funkcyonaryuszów kolejowych słyszy się na przestrzeni Kraków-Sucha-N. Zagórz liczne skargi na brak biletów na wielu stacyach tej linii. Niema biletów gotowych do stacyj przez ludność miejscową najliczniej odwiedzanych. Kasyerzy muszą wystawiać t. zw. bianko, co zmusza publiczność do długiego wyczekiwania przy okienku, a urzędników do zupełnie niepotrzebnej, a zabierającej wiele czasu pracy. W dodatku naraża ten brak biletów podróżnych i na straty często, bo jeśli zdarzy się komuś przyjść nieco później po bilet, nie dostanie go i musi płacić bilet w pociągu, co naraża na podwójny wydatek. Brak bowiem biletów do stacyj najbliższych przeważnie powoduje opłatę w pociągu podwójnej należytości.

Przyczyną tego stanu jest niedołęstwo, czy też brak dostatecznych sił w lwowskiem biurze dla wyrobu i rozsyłania biletów w t. zw. urzędownie „Fahrkarten Erzeugung". Biuro to dostarcza biletów dla wszystkich trzech galicyjskich dyrekcyj, a spełnia swe funkcye dziwnie kapryśnie. Czasem wystarczy kilkanaście dni do otrzymania zamówionych biletów, innym znów razem tygodni trzeba, zanim z utęsknieniem oczekiwane zamówienie nadejdzie. A gdy się tak c. k. biuro zatnie, to ani urgensy do niego samego wysyłane, ani telegraficzne upraszanie odpowiedniej dyrekcyi o interwencyę — nie pomoże. Nietylko te środki nie pomagają, nie pomaga nawet przepotężna protekcya, do której ubocznie uciekają się interesowani kasyerzy z przestrzeni. Chwile tego strasznego uporu zdarzają się wtedy oczywiście, gdy której stacyi jak najbardziej biletów potrzeba. Istnieje wprawdzie ustęp w instrukcyi, że trzeba mieć zapas biletów na 3 miesiące, przyzna jednak każdy, że kasyer, zamawiając bilety, może się omylić i zamało zamówić, lub że publiczność nie uwzględni c. k. miuisteryalnej instrukcyi i zamiast w 12 tygodniach zużyje w krótszym czasie zapas. Cóż wtedy? Wtedy trzeba mieć trochę dobrej woli i nie ulegać przez parę godzin wpływom patrona urzędów św. Biurokracyusza, a wszystko dobrze będzie. Do tej właśnie dobrej woli, która zapewne istnieje u świetnych c. k. dyrekcyj kolejowych, apeluje podróżująca publiczność i doradza zmienić dotychczasowego patrona na innego, więcej współczesnym stosunkom odpowiadającego.

Brak biletów panuje też i na innych liniach kolejowych.

Dwie dziewczyny przejechane przez pociąg. Na torze kolejowym na linii Zwardoń Sucha, pomiędzy stacyami Sól-Raycza, najechał 9 b. m. pociąg osobowy Nr 1211 na dwie dziewczyny i zabił je na miejscu. Jedna była córką strażnika Nr 8, Marya Stach, licząca lat 14; drugą Anna Kurowska, licząca 15 lat. Nieszczęśliwe padły ofiarą przy pracy, gdyż były najęte do kopania trawy na torze kolejowym przez c. k. sekcyę konserwacyi z Żywca. Winę wypadku przypisać można tylko sparsystemowi p. Glazera, naczelnika sekcyi, gdyż dzieci nieletnie nie powinny znajdować się przy pracy na torze kolejowym bez nadzoru. P. Glazer oszczędza, ale na ludzkie życie nie zważa.

Wynalazek muzyczny. W „Przeglądzie przemyskim" czytamy następującą osobliwą wiadomość: P. Manasterski, nauczyciel muzyki w Przemyślu, skonstruował przyrząd, za pomocą którego można łatwo i w krótkim czasie nauczyć się grać na skrzypcach, a oprócz tego ten przyrząd ma tę zaletę, że — według wynalazcy — ślepi i głusi (!) mogą również grać czyste muzyczne tony. Wynalazek ten odda dalej wielkie usługi tym, którzy acz nie posiadają słuchu muzycznego, są zmuszeni uczyć się grać na skrzypcach, jak np. kandydaci w seminaryach nauczycielskich. Po opatentowaniu wynalazku, zostanie otwartą w Przemyślu fabryka ulepszonych skrzypców, w którym to celu wynalazca zawarł spókę z p. Hellerem. Wynalazca nadmienia, że wszyltkie skrzypce, będące teraz w użyciu, mogą być sprzerobione na nowy system.

Ze świata.

Po wyroku na Jukicza. Wyrok śmierci na Jukicza wywołał w całej Chorwacyi wielkie wzburzenie. Panie, które po ogłoszeniu wyroku przesłały Jukiczowi kwiaty, zostały ukarane aresztem do 8 dni. Z pomiędzy uwolnionych czterech zostało wydalonych na 5 lat z Zagrzebia.

Śmierć Masseneta. W Paryżu zmarł 70-letni kompozytor Juliusz Emil Fryderyk Massenet, profesor konserwatoryum paryskiego, autor wielu oper, z których najsłynniejsze są „Manon", „Werthen" i „Thais".

Nowa katastrofa w Bochum. W poniedziałek wieczór w pociągu kolei miejskiej w Bochum na stromej ulicy wskutek przepełnienia wozów hamulec odmówił posłuszeństwa. Wóz motorowy wykoleił się i zjechawszy na gospodę, rozbił się. Drugi wóz, oderwawszy się od wozu motorowego, wjechał na sklep z cygarami. 3 osoby śmiertelnie, 7 ciężko, 10 lekko rannych. Pociąg przepełniony był uczestnikami pogrzebu ofiar katastrofy w Gerthe.

Trzęsienie ziemi w Turcyi. Donoszą z Konstantynopola: Wstrząśnienia ziemi w miejscowościach nawiedzonych katastrofą trwają dalej. Góry między Ganos a Chora miały się obniżyć. Na jednej z gór powstał krater, z którego wybucha dym. W Miriosito na godzinę przed trzęsieniem ziemi usłyszano eksplozyę. Pod gruzami znajduje się jeszcze wiele zwłok. Zachodzi obawa, że z powodu rozkładu zwłok wynikną choroby. 50 000 ludzi jest bez dachu. Łódź torpedowa bez przerwy niesie pomoc, która jednak w wielu wypadkach nie wystarcza.

Liczba zabitych podczas trzęsienia ziemi wynosi 300, liczba rannych jest jeszcze większą. 60.000 ludzi znalazło się bez dachu.

Republikanie i socyaliści w Portugalii.

Za czasów rządów monarchistycznych wszystkie żywioły niezadowolone łączyły się pod sztandarem republikanów i pod ich hasłem prowadziły z rządem walkę zaciętą.

O ruchu czysto socyalistycznym nie było mowy, jak i syndykalistycznym, który obecnie stał się pewnego rodzaju teoretycznym anarchizmem. Połączenie się tych trzech grup republikanów, socyalistów i syndykalistów było tem łatwiej zrozumiałe, że przywódcy republikanów mówili o zasadzie „socyalnej republiki", jako o czemś zupełnie naturalnem i nie uważali jej za utopię, ak się to u nas dzieje. Także po obaleniu monarchii związek tych trzech grup trwał dalej.

Rząd tymczasowy starał się o ile możności uczynić zadość ich żądaniom. Niebawem jednak obraz zmienił się.

Kapitaliści wycofali się z działalności, nie chcąc ryzykować majątków, zanim stosunki nie uregulują się; ruch budowlany zamarł, rząd nie miał czasu rozpocząć działalności w tym kierunku a naturalnem następstwem tego było ogólne przesilenie robotnicze.

Republikanie przekonali się, że teorye socyalistyczne są wrogie burżuazyi, a socyaliści spostrzegli, że także „republika" nie jest radykalnym środkiem w odwiecznej walce kapitału z pracą.

Socyaliści utworzyli odrębną partyę, która wprawdzie zewnętrznie, to jest pod względem zapatrywań na formę rządu zgadza się z republikanami, wewnętrznie jednak jest od nich zupełnie różną.

Republikanizm portugalski skłania się silnie do absolutyzmu. Według niego wszyscy inaczej myślący muszą być zniszczeni, i może tam istnieć tylko jedyny „zbawczy" kościół republikański z Alfonsem Costa jako papieżem i Antonim Aimeidą i Comacką jako apostołami.

Pod wpływem tej nietolerancyi wiele najzdolniejszych żywiołów odsunęło się od republikanów, a przyłączyło się do socyalistów tak, że niebawem z partyą tą, jako najsilniejszą, trzeba się będzie liczyć.

Wobec teraźniejszych warunków egzystencyi, przy wzrastającej z każdym dniem drożyźnie produktów żywności, zastoju w przemyśle i wskutek tego braku pracy, socyalizm robi szybkie postępy.

TELEGRAMY

z dnia 13 sierpnia.

Wojna włosko-turecka.

Rzym. W pobliżu Aleksandryi przytrzymano wczoraj okręt rumuński „Imperator Trajul", na pokładzie którego rozpoznano wśród podróżnych trzech oficerów tureckich, mianowicie dwóch majorów i porucznika. Uznano ich za jeńców wojennych. W pobliżu Aleksandryi skonfiskowano okręt turecki „Ewangelista", który jechał z Aleksandryi.

Pożar lasów.

Archangielsk. Koło stacyi kolei północnej Pleskaja po obu stronach toru palą się lasy na ogromnej przestrzeni. Mieszkańcy okolicznych wiosek uciekają. Kilkuset żołnierzy bierze udział w akcyi ratunkowej.

NADESŁANE.

Nowa powieść Anatola France

o Wielkiej Rewolucyi Francuskiej.

„Les dieux ont soif“ (Bogowie pragną“).

Niespożyta kusicielka artystycznej twórczości, Wielka Rewolucya francuska zagarnęła w swe sieci i umysł Anatola France. Wyobraźnię niepospolitego pisarza zněciły te dziwne czasy, które były i najgorsze i najlepsze, w których ludzie dążyli do wszystkiego i do niczego, w których najwznioślejsze czyny, najwspanialsze bohaterstwa ocierały się o najpotworniejsze zbrodnie i najnikczemniejsze instynkty, w której na przebogatą glebę Francyi ludzkość wyrzuciła ze swego łona wszystkie swoje kwiaty i wszystkie chwasty.

Powieść Anatola France na tych niewyczerpanych motywach osnuta i nosząca modernistyczno-helleński tytuł: „Bogowie pragną“ zdawna była zapowiadana i niecierpliwie oczekiwana, nietylko, jako wypadek literacki, jakim jest każdy nowy utwór autora, takich mistrzowskich rzeczy, jak: „Le crime de Sylvestre Bonnard“, „L'orme du mail“ i tylu innych; lecz jako woda na młyn tego lub owego stronnictwa.

Wielbiciele Rewolucyi spodziewali się, że z pod pióra niepodległego artysty i myśliciela wypłynie apologia tej jedynej w dziejach ludzkości historycznej karty; przeciwnicy zaś tuszyli sobie, że analityczny zmysł i skłonność do sarkazmu France'a, skusi go do wynajdywania plam na tem słońcu wywrotowców i do ironicznych wycieczek w święte gaje rewolucyjnego kultu.

Tymczasem powieść France'a zawiodła oczekiwania tak jednych, jak drugich. Twórczość jej autora poszła po przekątnej równoległoboku, która w danym wypadku okazała się być drogą literackiego objektywizmu.

Dać wierny i artystyczny obraz życia stolicy Francyi w tej nadzwyczajnej epoce, wprowadzić w grę wszystkie nurtujące ducha czasu czynniki, pokazać co czuli, myśleli i jak w tym bezprzykładnym chaosie żyli — nie jego wielcy prowodyrowie — ale przeciętni śmiertelnicy, ogół, złożony z drobnych przemysłowców, zrujnowanych finansistów, wykolejonych księży, wysadzonych z siodła artystów, młodych mieszczek, aktorek, kokotek i kumoszek, oto zadanie, jakie sobie postawił France w owych „pragnących bogach“.

Zobaczmyż, jak się z niego wywiązał. Rzecz prosta, iż powieść wychodząca z takiego założenia, nie może mieć za bohatera żadnej głośnej, historycznej postaci. Środkiem jej ciężkości, jest zgoła fantazyjna postać Ewarysta Gamelin, z zawodu i wewnętrznego powołania artysty-malarza, z ducha czasu i biegu wypadków nieubłaganego terorysty i przysięgłego trybunału rewolucyjnego.

Właściwie jest tu dwóch Gamelinów w jednej osobie. Człowiek prywatny, dobry, szlachetny, bezinteresowny, litościwy, najlepszy syn, serdeczny przyjaciel, uczynny sąsiad, namiętny i tkliwy kochanek, i działacz zaślepiony, fanatyk idei, nieznający żadnych względów, nieczuły na wszelkie cierpienia, wszelką nędzę, gotów z najzimniejszą krwią posłać na gilotynę bodaj rodzoną siostrę o ile jego wewnętrzne przekonanie rewolucyonisty uznałoby ją za niebezpieczną dla dobra Republiki i jej tak okrutnie w praktyce zapoznawanych i wykoszlawianych ideałów: Równości, Wolności i Braterstwa.

Gamelin prywatny w dniu głodu odkrawa ze zdobytego z trudem bochenka chleba połowę dla nieznajomej nędzarki, a potem wmawia z uśmiechem w matkę, że po drodze zjadł swoją porcyę; ale Gamelin publiczny, siedząc na swem sędziowskiem krześle bez zmrużenia oka wytrzymuje błagalne spojrzenie kobiety, której to stanowisko przysięgłego zawdzięcza i mogąc, nie czyni nic, by ją od śmierci ocalić.

A przecież pławienie się w krwi nie jest dla niego rozkoszą; w głębi duszy cierpi nad tem, że głos miłosierdzia, przebaczenia, nie znajduje do niego dostępu, wierzy jednak, iż niema innej drogi dla tych, którzy chcą zbawić ludzkość. Nawet o chwałę u tej potomności, dla której pracuje, mu nie chodzi. Wprost przeciwnie. Ze szczególną bystrością sądu zdaje sobie sprawę z tego, iż ta potomność wyda na niego wyrok potępienia.

„Dzieciaku“ — mówi raz do malca, który bawiąc się kółkiem wpadł mu przypadkowo pod nogi — „wyrośniesz wolny, szczęśliwy i będziesz to zawdzięczał niegodnemu Gamelinowi. Jestem okrutny, abyś ty był dobrym, jestem nieubłagany, aby jutro wszyscy Francuzi ściskali się pomiędzy sobą, wylewając łzy radości“.

I dodaje jeszcze:

„Dzieciaku“, gdy zostaniesz mężczyzną, mnie będziesz zawdzięczał swoje szczęście, twoją niewinność; a jednak, jeżeli kiedykolwiek usłyszysz wymówione moje imię będziesz je przeklinał“.

I kiedy wreszcie zwykłą koleją rewolucyjnego porządku rzeczy z gilotynującego sam się ma stać gilotynowanym, kiedy po upadku Robespierre'a, który był bożyszczem jego politycznych postulatów, rozmyśla w ostatniej godzinie jadąc na wózku skazańców, jedno co ma sobie do wyrzucenia, to zbytek słabości.

— Oszczędzałem krwi — mówi do siebie — niechże więc i moja krew płynie. Republika zdradzona przeze mnie, przez moją wyrozumiałość(!) ginie, niech więc i ja ginę. Zasłużyłem na to.

Nie ulega wątpliwości, że w osobie Gamelina, France dał głębokie i bezstronne studyum ideowca-terorysty; co do mnie jednak o wiele wyżej, jako kreacyę artystyczną, stawiam postać „obywatela“ Brotteaux, epikurejczyka, ateusza i estetyka z czasów dawnego systemu, którego nowy system wyzuł z ziemskich dóbr i pałaców i zmusił do zarabiania na nędzny kawałek chleba klejeniem poliszyneli. Z wywróconego woza fortuny Brotteaux uratował jedynie egzemplarz Lukrecyusza i... swoją własną niepospolitą indywidualność.

Szczęście ludzkości nie obchodzi go bynajmniej, bo w możliwość jego nie wierzy, jak zresztą w nic na świecie, nie przeszkadza mu to jednak być istnym samarytaninem względem wszystkich upośledzonych i prześladowanych. Z równą dobrotliwością udziela na swojem poddaszu schronienia Barnabicie ojcu Longuemare, jak ściganej przez tłuszczę prostytutce Athenais, a gdy przypadkiem na to poddasze zabłąka się elegancko obuta nóżka jego dawnej kochanki, umie przyjąć ją z taką samą dworskością, jak ongi na tarasie swego wspaniałego pałacu. Zawsze sceptyczny i zawsze zrównoważony, platoniczny wielbiciel kobiet do ostatniej chwili, czyta swego Lukrecyusza nietylko w więzieniu, ale nawet po wyroku; dopóki mu rąk nie związano i jeszcze w drodze na miejsce kaźni przygląda się z upodobaniem odkrytej, białej szyi, wiezionej z nim na jednym wózku ślicznej Athenais i żałuje życia, bo warto żyć dopóki na świecie istnieje Piękno.

Wysoce artystycznym kontrastem tego zdetronizowanego Petroniusza Rewolucyi jest ojciec Longuemare, mnich, o sercu gołębiem, a płomieniem wiary gorejącej duszy. Wzajemna sympatya i szacunek łączące tych dwóch ludzi tak krańcowo różnych, których łodzie przeznaczeń tak odmiennemi kołysane falami zetknęły się u końca i popłynęły wspólnym prądem zagłady niesione ku bezmiernemu oceanowi Wieczności, ich dysputy i starcia należą do najświetniej kreślonych kart książki. I każdy z nich pozostaje sobą w obliczu śmierci.

— Panie — mówi mnich ze słodyczą, gdy już ich mają sadzać na haniebne wózki — zważ, że jesteś odważniejszym niż ja, a przecież śmierć cię niepokoi. Czy to nie dowód, że ja widzę Światłość, a pan masz jeszcze na nią oczy zamknięte.

Na co Brotteaux odpowiada ze zwykłą swą pogodną paradoksalnością:

„To może być dlatego również, mój ojcze, że żałuję życia, bom go lepiej używał niż ty, który uczyniłeś je możliwie najpodobniejszem do śmierci“.

Wśród łaknących krwi „bogów“ France'a znajduje się miejsce i dla spragnionego pocałunków Erosa.

Miłosny stosunek posępnego Gamelina i pięknej Elodyi, córki zamożnego handlarza rycin, niby purpurowa wstęga przewija się wśród ogólnej nocy leżącego w ruinach życiowego ustroju. W innych, spokojniejszych czasach Elodya byłaby wzorową żoną i matką i teraz nawet jeszcze umie być gospodarną i smażyć konfitury; ale rewolucyjne tchnienie rozpaliło jej bujną krew żądzą użycia, które nie pyta o przepisy moralności i prawa. I jest w niej także właściwa wszelkim wynaturzonym czasom perwersya zmysłowa. Im okrutniejszym staje się Gamelin, im więcej głów posyła na gilotynę, tem namiętniej tuli go Elodya w swych objęciach; myśl, że i ona sama mogłaby paść ofiarą jego bezwzględności przejmuje ją jakimś lubieżnym dreszczem.

Takiemi to pojedynczemi rysami i głęboko psychologiczną charakterystyką poszczególnych typów maluje France epokę rewolucyi. Uderza jednak w jego książce brak scen zbiorowych i pod tym względem, według mnie, powieść francuskiego pisarza stoi niżej od osnutego na tym samym temacie mało u nas znanego arcydzieła Dickensa „Tale of two cities“ (powieść o Dwóch Miastach). Takich wspaniałych i szerokich obrazów, jak ostrzenie broni na toczydle w dniach wrześniowych, taniec Carmagnoli na ulicach Paryża, ruchawki na przedmieściu świętego Antoniego w jakich Dickens z porywającą plastyką uzmysłowił najważniejsze momenty rewolucyi, napróżno szukać na kartach powieści France'a. — Ideowo jest ona głębiej wyczutą i wszechstronniej opracowaną, ale idzie od niej pewien akademicki chłód, czerpiący swe źródło może właśnie w tym objektywizmie, ktoremu France tak wiernym w całym toku swej bądź co bądź niepospolitej i zajmującej książki pozostał.

Rozmaitości.

Udręczenia Mikkelsena wśród wiecznych lodowców. — Rockefeller syn i policya nowojorska. — Kradzież 200 szczurów. — Szkolnictwo w Japonii.

Podróżnik arktyczny Mikkelsen, który, jak to już donosiliśmy, wraz ze swym przyjacielem Iversenem powrócił do Chrystyanii, opowiada o trudach, przebytych w krainie wiecznego lodu.

„Gdy załoga norweskiego skunera ukazała się moim oczom, wierzyć ich świadectwu nie chciałem. Od lat dwu nie widzieliśmy ludzkiej twarzy. Radość i zdziwienie walczyły ze sobą wzajem.

Z odnalezionych notatek Milnesa Erichsena okazuje się, że tak zwany kanał Pearry'ego — kanałem nie jest, lecz zatoką, połączoną z północnem wybrzeżem Grenlandyi dużym cyplem lądu. Ten ląd uważany był dotychczas za wyspę. Przeżynają lód ogromne szczeliny. Utrudniły nam one przebywanie tych przestrzeni na saniach. Pewnego razu nie mogłem psów wstrzymać, już puszczały się ku owej rozpadlinie głębokości 300 metrów, gdym przeciął rzemienie w ostatniej chwili. Psy utonęły, lecz my i sanie zostaliśmy na brzegu. Szczęściem zostało nam jeszcze parę psów. Od lipca do września 1910 roku mieliśmy po pół funta mięsa na dzień. Przez 28 miesięcy nie widzieliśmy żywej duszy, kilkakrotnie popadałem w melancholię, Iversen ratował mnie swoją pogodą ducha. Wyborny z niego towarzysz. Czas oczekiwania na ratunek był najgorszym. Zabijaliśmy go, czytając i odczytując 6 tomów Björnsena, oraz innych autorów, któreśmy znaleźli w kryjówce Erichsena. Nauczyliśmy się tych dzieł na pamięć. Pewnego dnia za ścianami naszego szałasu rozległ się łoskot. Biały niedźwiedź przychodził do nas w odwiedziny. Musieliśmy chwycić się z nim za bary. Wreszcie runął na progu nieżywy“.

* * *

Z Ameryki donoszą nowe sensacyjne szczegóły w sprawie przekupstwa policyi nowojorskiej, wychodzące teraz na jaw z powodu zabicia właściciela domu gry Rosenthala. Okazuje się, że prokurator posiadał już od pewnego czasu druzgocące dowody przeciw policyi, a to dzięki Janowi Rockefellerowi, synowi znanego „króla naftowego“. Zdumienie niemałe wywołała depesza donosząca, że młody miliarder utrzymywał dom rozpusty i zeznał, że musiał opłacać się policyi. Otóż okazuje

się, że kosztem Rockefellera utrzymywana była istotnie instytucya podobna, ale w warunkach następujących:

Przed dwoma laty mniej więcej Jan Rockefeller został uproszony o objęcie przewodnictwa w komisyi, zajmującej się badaniem sprawy handlu białemi niewolnicami. Przy tej sposobności Rockefeller zapoznał się ze stosunkami policyi, z światem „zakulisowym“, i przekonał się dowodnie, że policya popiera handel dziewczętami, który jest dla niej źródłem obfitych dochodów. Zawiadomił tedy o wynikach badań swoich w tym względzie prokuratora i oddał mu do rozporządzenia znaczne fundusze na prowadzenie wojny z policyą. Prokurator, chcąc uzyskać dowody niezbite, że policya popiera handel żywym towarem, kazał urządzić dom, pozornie na cele rozpusty przeznaczony. Sprowadzono z Europy dziewczęta na koszt Rockefellera, a policya niebawem zwróciła na dom ten uwagę i wymogła na kierownikach instytucyi pensyę miesięczną w sumie 800 dolarów za „dyskrecyę“. Dziewczęta, sprowadzane na cele rzekomo niemoralne, otrzymywały dobre posady w różnych miejscowościach w głębi kraju, o czem policya dowiedziała się dopiero obecnie. Agenci prokuratora postarali się o to, by łapówki wypłacane były policyi w obecności świadków wiarogodnych.

* * *

Niezwykłej kradzieży dopuszczono się w mieście „bojaźni bożej i dobrych obyczajów“, jak się mieni Berlin. Oto niejakiemu Pawłowi Zeuknerowi skradziono — 200 białych szczurów, które hodował, aby je następnie sprzedawać laboratoryum. Przed kilku dniami odwiedził go kolega szkolny. Zeukner zeszedł z nim do piwnicy, gdzie były umieszczone szczury. Pokazywał mu też dwa chore, zamknięte w osobnej klatce, aby nie zarażały zdrowych. Nazajutrz znikły wszystkie szczury — nawet owe dwa chore. Zeukner przypuszcza, że sprawcą kradzieży jest — kolega.

* * *

Szkolnictwo w Japonii w krótkim przeciągu czasu, odkąd wprowadzono w tym kraju konstytucyę, doszło do rozwoju wprost niebywałego, zapewniając narodowi japońskiemu poczesne miejsce w rzędzie ludów cywilizowanych.

W r. 1872 cesarz nadał szkole japońskiej autonomię. W akcie, zapowiadającym doniosłą tę reformę, znajdował się między innymi zwrot następujący: „Rozpowszechnić należy oświatę tak, żeby w żadnej wsi nie było ciemnej rodziny i żeby w żadnej rodzinie nie było ciemnego członka“. W 12 lat po nadaniu autonomii szkole japońskiej, cesarz Mutsuhito miał sposobność dokonać przeglądu swojej 85 tysięcznej armii nauczycieli ludowych. W 20 lat później liczba nauczycieli tych wzrosła o 60 procent, podczas gdy ludność zwiększyła się tylko o 25 procent.

W ciągu tegoż okresu 20 letniego, od r. 1884 do 1904, armia uczniów zwiększyła się prawie w dwójnasób, a mianowicie z 3 064 642 wzrosła do 5 916 800. Mutsuhito, wstępując na tron, zastał naród swój nieumiejącym ani czytać, ani pisać; schodząc do grobu, wiedział, że dzisiaj równie trudno znaleźć w kraju analfabetę, jak trudno było przed 40 laty znaleźć umiejącego czytać i pisać.

Najlepszy wskaźnik kultury — procent młodzieży szkolnej w kraju, stawia Japonię na równi z najbardziej kulturalnymi narodami świata. W ciągu pięciolecia, od r. 1884 do 1888, liczba uczniów szkół początkowych wynosiła przeciętnie 7 86 procent, w latach zaś 1904 do 1908 już 12 24 procent ogółu ludności. W Stanach Zjednoczonych procent ten wynosi 19 4, w Anglii 17 14, w Niemczech 17, we Francyi 14 2 i w Rosyi 3 85 procent.

Przegląd społeczny.

Strejk polskich robotników z Królestwa w Prusiech Wschodnich. Na folwarku Althof (Prusy Wschodnie) zastrejkowało 30 polskich robotników z Królestwa. Właściciel folwarku zamiast uwzględnić życzenia robotników, zagroził im teraz w połowie żniw wydaleniem za granicę. Ludzie ci się z tej przyczyny bardzo oburzyli. Właściciel folwarku przywołał sobie żandarma a tenże wezwał robotników do podjęcia pracy. Z powodu, że robotnicy pracy podjąć nie chcieli a jedna z robotnic stawiła opór władzy, przyczem jej reszta robotników pomagała, użył żandarm swej broni i rozpędził wzburzonych ludzi. Wspomnianą robotnicę przyaresztowano jako podburzycielkę, pięciu robotników odstawiono do granicy a reszta podjęła pracę.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Ogłoszenia o zgromadzeniach i zebraniach można umieszczać tylko za opłatą **40 halerzy** od jednorazowego ogłoszenia. Zapowiedzi balów, zabaw i przedstawień kosztują **1 koronę** za jednorazowe ogłoszenie.

* **Walne zgromadzenie Chóru robotniczego w Podgórzu** odbędzie się w niedzielę 25 sierpnia o godz. 10 rano w Domu robotniczym w Podgórzu (plac Serkowskiego 11) z porządkiem dziennym: 1) Odczytanie protokołu z ostatniego zebrania, 2) Sprawozdanie sekretarza i kasyera, 3) Wybór zarządu i komisyi kontrolującej, 4) Wnioski i interpelacye.

W razie braku kompletu zebranie odbędzie się o godzinę później w tym samym dniu bez względu na ilość obecnych członków. T. Kowalski, przewodniczący; J. Mondkiewicz, sekretarz.



Przeciw włamaniom i kradzieżom w Krakowie.

Niniejszem mamy zaszczyt zawiadomić, iż w dniach najbliższych nastąpi otwarcie

„Konc. Instytutu Straży Nocnej“

przy ul. św. Gertrudy l. 29, telefon 1346, którego celem i zadaniem będzie **strzeżenie** przed włamaniem do domów, sklepów, fabryk, składnic, will, mieszkań i t. p. wykonywane przez strażników i kontrolorów odpowiednio ukwalifikowanych i przez władze akceptowanych.

Zgłoszenia przyjmuje już biuro Instytutu przy ul. Gertrudy l. 29, parter, w godzinach urzędowych od 9—12 przed południem i od 3—7 po poł. W niedziele i święta od 10—1 w poł. Ewentualne informacye także przez telefon Nr 1346.

Dyrekcya Instytutu „Straży Nocnej“ w Krakowie.

Wydawca: Ignacy Daszyński. — Redaktor odpowiedzialny: Leon Misiołek. Drukarnia Ludowa w Krakowie, ul. Filipa 11. (Telefon Nr. 1860)